

Nawet demokracja powinna mieć swoje granice wolności

18.06.2024

Witold Liliental



Wygląda na to, że w 80 lat po zakończeniu II Wojny Światowej w Europie zaczyna zanikać zbiorowa pamięć. Zmierzamy w niebezpiecznym kierunku.

Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem II Wojny Światowej.

Refleksje powyborcze

Wybory polskich europosłów odbyły się, wyniki ogłoszono i emocje opadły. Chyba nie z wielkiej wysokości, sądząc po niskiej frekwencji. Ale moje emocje i obawy wręcz nasiliły się. Mogę je streścić w dwóch słowach: Europa brunatnieje.



Zresztą, nie tylko Europa, bo widzimy co się dzieje w Stanach Zjednoczonych, skąd codziennie płyną doniesienia o nowych sztuczkach prawnych i szokujących wypowiedziach Donalda Trumpa. A w Europie, we Francji, której antyfaszystowska Résistance zapisała piękną kartę podczas II Wojny Światowej, nadspodziewanie dobry wynik skrajnie prawicowej, nacjonalistycznej partii Marine Le Pen spowodował, że prezydent E. Macron rozwiązuje parlament i można się obawiać wyniku głosowania do Zgromadzenia Narodowego. W Holandii partia skrajnego nacjonalisty, ksenofoba i eurosceptyka Geerta Wildersa wejdzie do rządu tego kraju. W Niemczech, kraju od lat będącym modelem pacyfizmu, otwarcie faszyzująca partia Alternative für Deutschland stała się drugą siłą polityczną. To szczególnie niepokoi. Niemcy, kojarzone od dziesiątków lat przede wszystkim z Hitlerem, II Wojną Światową i Zagładą, drogo zapłaciły za poddanie się faszyzmowi i poparcie Führera. Totalne rozbitcie sił militarnych, bezwarunkowa kapitulacja, kraj w absolutnej ruinie, a zarazem koniec „tysiącletniej Rzeszy” i uzmysłowienie sobie wszystkich zbrodni dokonanych w imieniu tego narodu spowodowały u Niemców szok trwający kilkadziesiąt lat. W roku 1968 nawet NRD, podporządkowane Związkowi Radzieckiemu komunistyczne państwo niemieckie, nie wzięło udziału w tzw. „bratniej pomocy”, czyli inwazji na Czechosłowację po „praskiej wiośnie”, ponieważ to zrujnowałoby wizerunek (nawet podzielonego wówczas) narodu niemieckiego, który w obydwu państwach niemieckich długo nosił w sobie traumę wstydu i strachu. Okazuje się, że w 80 lat po zakończeniu najstraszliwszej w dziejach ludzkości wojny, pamięć zbiorowa zaczyna zawodzić, zarówno w kraju, gdzie faszyzm się zaczął i zyskał poparcie większości, jak i w krajach wówczas podbitych i tak okrutnie doświadczonych. Po zakończonej wojnie po całym świecie niósł się okrzyk: „Nigdy więcej!” Wszelkie ruchy nacjonalistyczne, rasistowskie i ksenofobiczne były surowo potępiane przez opinię publiczną. Okazało się, że nie na długo i nie wszędzie, bo w różnych częściach świata pojawiały się akty ludobójstwa. Wystarczy przypomnieć Kambodżę, byłą Jugosławię czy Rwandę.

Ale nawet w Izraelu, państwie Żydów, narodu, z którego 6 milionów niewinnych ofiar zginęło w czasie tej wojny, ostatnie wydarzenia są bardzo niepokojące. Każdy zdrowo myślący człowiek uznaje prawo państwa Izrael do życia w spokoju i bezpieczeństwie i potępia od lat nękające to państwo okrutne, nawet bestialskie akcje terrorystycznych organizacji typu Hamas, czy Hezbollah. Ale polityka prowadzona przez aktualny prawicowy rząd Izraela, przeciwko której protestują setki tysięcy samych Izraelczyków, w dużym stopniu przyczynia się do odwracania sympatii politycznych od tego kraju i wzroście antysemityzmu na świecie.

Krytyka jakiegokolwiek rządu nie powinna obejmować animozji do narodu, ale niestety tak się często dzieje.

Jednocześnie warto zmierzyć się z częstą w polskich realiach sytuacją, że krytyka rządu ani jakiegokolwiek partii politycznej, nie może być utożsamiana z antypolskością (jak traktowała to Zjednoczona Prawica) , ani nie powinna przybierać takiej formy.

Polacy jako naród, często bywają oskarżani o zbiorowy antysemityzm, „wyssany z mlekiem matki”. Czytelnicy moich tekstów z pewnością wiedzą, że zawsze walczę przeciwko wszelkim uogólnieniom. Oskarżanie całego narodu jest pozbawione sensu i niesprawiedliwe. Ale propagowanie przez ośrodki ultraprawicowe w Polsce narracji, że Polacy gremialnie ratowali Żydów podczas okupacji niemieckiej jest zwykłym kłamstwem, służącym celom politycznym. Sprawiedliwych Polaków wśród Narodów Świata na liście w Instytucie Yad Vashem jest nieco ponad 7 tysięcy. Załóżmy, że nie wszyscy mogli być zweryfikowani i że w rzeczywistości było ich nawet cztery razy więcej, to i tak jest to mniej więcej jeden promil całego narodu. Znacznie więcej było szmalcowników, donosicieli i tych, którzy sami w lasach mordowali Żydów. Najwięcej było ludzi obojętnych bądź sparaliżowanych strachem.

Antysemityzm bynajmniej nie jest wynalazkiem polskim, ale nader często kojarzony jest z Polską, być może dlatego, że do czasu wojny właśnie w Polsce znajdowało się największe skupisko Żydów, więc i skala wystąpień antysemickich musiała być większa, chociażby z praw statystyki. Antysemityzm był podsycany przez Romana Dmowskiego i endecję i doprowadził do zamordowania pierwszego prezydenta R.P., Gabriela Narutowicza, który sam nie był Żydem, ale wystarczyło, że został wybrany z poparciem głosów posłów żydowskich w ówczesnym Sejmie. W czasach nieco późniejszych ten sam sztucznie podsycany antagonizm legł u podstaw haniebnych gett ławkowych na polskich wyższych uczelniach. Wydawałoby się, że po tym, co wydarzyło się w czasie II Wojny Światowej, wszyscy, łącznie z Polakami, otrząsną się i odrzucą antysemityzm jako uczucie pozbawione, podstaw, sensu i nawet niemoralne, wręcz niezgodne z przesłaniem religii chrześcijańskiej. A jednak już po wojnie miały miejsce pogromy i czasem dało się słyszeć głosy, że „Hitler był tyranem i bestią, ale przynajmniej uwolnił nas od Żydów”. Kiedy w 1968 r. komunistyczny rząd zorganizował antyżydowską nagonkę, znalazło się wielu takich, którzy temu przyklasnęli.

W moim odczuciu antysemityzm jest bronią polityczną, którą sterują cyniczni, świadomi swoich insynuacji i kłamstw działacze.

Niestety przyjmowany jest przez ludzi całkiem uczciwych, którzy w kłamliwą propagandę uwierzyli i w różnym stopniu zaakceptowali ją jako integralną część opacznie pojętego patriotyzmu.

A przecież opinię publiczną można zarażać także fobiami związanymi z ludźmi innych wyznań, np. z muzułmanami, ze społecznością innej orientacji seksualnej, w niektórych przypadkach nawet z

ludźmi pewnych profesji, jak z klimatologami, którzy ostrzegają przed globalnym ociepleniem, jeżeli zniesławienie ich służy polityce uprawianej przez daną partię.

Przez całe swoje dorosłe, a więc świadome życie staram się żyć bez uprzedzeń do kogokolwiek ze względu na to, kim się dana osoba urodziła, bo to nie jej wybór. Osądzam ludzi w swoich rozważaniach tylko po ich czynach i wypowiedziach. Gdzie mogę, przeciwstawiam się słownie wszelkim przejawom ksenofobii, bez względu na to w jakim kierunku ona jest skierowana. Właśnie z tego powodu od lat współpracuję ze Stowarzyszeniem NIGDY WIĘCEJ, które prowadzi niezłomną walkę z rasizmem i antysemityzmem i dokumentuje wszelkie jej przejawy. Takie same poglądy wyznają moi przyjaciele związani z Radiem Wolna PL, w których audycjach zawsze występują m.in. aktywiści niosący przy granicy z Białorusią pomoc humanitarną ludziom uciekającym od terroru lub od warunków nie dających wyżyć z powodów klimatycznych w swoich krajach i szukających spokojnego życia w Europie.

Zacząłem ten tekst od stwierdzenia, że wyniki wyborów w Europie mnie przestraszyły, ale nie wspomniałem o wynikach w samej Polsce. Trzecie miejsce na podium zwycięstwa zajęła Konfederacja, na którą głosowało aż 12,08 proc. Cytuję wybrane hasła wypowiedziane przez młodego adepta tej partii w rozmowie z red. Dawidem Karpiukiem w „Newsweeku”: „Sorosa się powinno pogonić”, „Żydom nie ufać”, „Muslimów nie wpuszczać”.

Te trzy postulaty (a w wywiadzie są jeszcze inne, m.in. antyunijne) wskazują na bardzo silny element ksenofobiczny i rasistowski w etosie członków Konfederacji. Wyjaśniam, że George Soros jest wybitnym filantropem rodem z Węgier, wspierającym demokrację liberalną i równe traktowanie obywateli w wielu krajach, ale nie do przyjęcia przez Konfederację, ponieważ ma pochodzenie żydowskie. Znany wybryk z gaśnicą prominentnego posła tego ugrupowania, Grzegorza Brauna i fakt, że jego partia nadal go wspiera, stanowi dowód, że antysemityzm i ksenofobia (ponieważ liczne są z tej strony enuncjacje antyukraińskie) stanowią ważny element, którym się ona kieruje. A mnie, człowiekowi już leciwemu i jeszcze pamiętającemu czasy bezpośrednio powojenne i ich długo utrzymujące się echa, tego typu wypowiedzi kojarzą się ze znanymi z literatury początkami tworzenia partii NSDAP w ówczesnej Republice Weimarskiej. Ciarki po grzbiecie idą, bo instynktownie wyczuwam te same mechanizmy i zbyt dużo zbieżności z tym, co doprowadziło do pożaru Europy. Jaki będzie ten świat, jeśli w Europie, a nawet w mojej Ojczyźnie takie wypowiedzi są, jeśli nawet nie popierane przez ogół, to przynajmniej tolerowane. Nawet demokracja powinna mieć swoje granice wolności. Dlaczego jeszcze nie zapala się czerwona lampka ostrzegawcza: Stop! To prowadzi do tragedii?

Tymczasem, jak czytam, coraz więcej młodych mężczyzn ulega fascynacji Konfederacją. Zresztą, wypowiedzi różnych polityków PiS też napawają niepokojem.

Podczas niedawnej wizyty w Polsce dostałem polskie tłumaczenie książki pt. „Jak działa faszyzm? My kontra oni”. Jej autorem jest badacz amerykański Jason Stanley. Kiedy zacząłem ją czytać, uzmysłowiłem sobie, że wszystko tam opisane jest mi dobrze znane z własnych obserwacji i oczywiste, a książka tylko bardzo wyraźnie artykułuje, dokumentuje i porządkuje mechanizmy działające w systemach faszystowskich. Trudno więc uchronić się od oczywistych porównań. Żadna partia polityczna w Stanach Zjednoczonych ani w Polsce nie dopuściła się takich zbrodni, jak Hitler, ale podobieństwa mechanizmów zdobywania i utrzymywania władzy są zaskakujące. Muszę tu jednak wyraźnie zastrzec, że ja nie posuwam się do nazywania kogokolwiek z polskiej sceny

politycznej faszystą i moje porównania dotyczą wyłącznie podobieństw mechanizmów opisanych w książce, z których wybrałem siedem.

1. Partia dążąca do władzy musi podzielić społeczeństwo na sobie przyjaznych i wrogów, do których należą wszyscy kwestionujący jej poglądy.

W Trzeciej Rzeszy skutecznie podzielono Niemców na podporządkowanych NSDAP i wszystkich oponentów władzy, których prześladowano. W Stanach Zjednoczonych Ruch Donalda Trumpa sugeruje, że wszyscy jego oponenti są zdrajcami Ameryki. W Polsce, kierownictwo PiS będąc u władzy podzieliło Polaków na dwa wrogie plemiona, oskarżając opozycję o antypolskie knowania.

2. Partia faszystowska, dążąca do władzy absolutnej musi mieć mit założycielski, niekoniecznie zgodny z prawdą.

W Trzeciej Rzeszy wykreowano mit wyższości rasy germańskiej nad innymi narodami i rasami. W Stanach Zjednoczonych rzucono hasło Make America Great Again (Uczyńmy Amerykę Ponownie Wielką) sugerując, że już w przeszłości była wielką i tę wielkość utraciła, w domyśle, na skutek wrogich działań oponentów, czyli Demokratów i pewnych elementów napływowych. W Polsce posłużono się tragedią smoleńską, twierdząc, że to był spisek i wskazano winnych.

3. Partia faszystowska wykorzystuje niezadowolenie społeczne, żeby wystąpić w roli dobroczyńcy i naprawiacza krzywd społecznych.

W Niemczech po I Wojnie Światowej kraj był spauperyzowany, szalała inflacja. Hitler obiecał społeczeństwu poprawę i dzięki rozkręceniu przemysłu zbrojeniowego tak się stało, co przysporzyło mu poparcia. W Stanach Zjednoczonych wmówiono biedniejszej i mniej wykształconej części obywateli, że jest wykorzystywana i krzywdzona przez rządy „socjalistyczne”. Tu należy wyjaśnić, że słowo socjalizm w Ameryce jest postrzegane wysoce pejoratywnie. W Polsce PiS wzięło w obronę tych, którzy na transformacji najmniej skorzystali, a obecnie Konfederacja obiecuje młodym, sfrustrowanym inflacją i wysokimi kosztami mieszkań lepsze jutro.

4. Patria faszystowska propaguje ksenofobię i rasizm.

Hitler głosił wyższość rasy germańskiej ponad wszystkie inne i uznał Żydów za wrogów ludzkości, winnych wszelkiemu złu na świecie i roznosicieli tyfusu. W Ameryce do dziś pokutuje przeświadczenie części społeczeństwa, że społeczność pochodzenia afrykańskiego, czyli potomkowie niewolników, są gorsi, leniwi i skłonni do przestępstw. Trump oskarża wszystkich muzułmanów o terroryzm, a Meksykanów o nielegalną pracę i kradzież. W Polsce dzisiejszej słyszeliśmy, że uchodźcy muzułmańscy ze wschodu są nosicielami „pierwotniaków i pasożytów” a muzułmanie wszyscy sieją terror w Europie. Wyznanie adepta Konfederacji cytowałem wcześniej, a do niego można dodać wyraźne akcenty antyukraińskie.

5. Partia faszystowska neguje zdobycze nauki i wyśmiewa autorytety i uniwersytety.

Profesorowie sprzeciwiający się na gruncie nauki twierdzeniom hitlerowców o wyższości rasy germańskiej znaleźli się w obozach koncentracyjnych. W Ameryce ruch Trumpa neguje globalne

ocieplenie, konieczność szczepienia się przeciwko Covid19 i wyraża się obraźliwie o wielu wyższych uczelniach. W Polsce do 15 października ub. r. było podobnie.

6. Partia faszystowska odwraca pojęcia w celu mobilizacji swojego elektoratu.

W Stanach Zjednoczonych ruch Trumpa głosi, że najbardziej krzywdzoną grupę w kraju stanowią biali mężczyźni. W Polsce słyszało się wielokrotnie, że najbardziej prześladowany jest kościół katolicki.

7. Partia faszystowska wyznaje „tradycję” rozumianą jako patriarchy, przy czym rola i prawa kobiet są podporządkowane potrzebom wizerunkowym partii.

W Niemczech hitlerowskich aborcja była zakazana. Osoby o nienormatywnej orientacji seksualnej były więzione w obozach. Sąd Najwyższy USA przewagą sędziów nominowanych przez Trumpa zniósł prawo zwane Roe vs. Wade uznające aborcję za legalną i powszechnie dostępną. W Polsce za czasów rządów Zjednoczonej Prawicy zaostrzono przepisy aborcyjne. PiS słowami przywódców partyjnych obraża społeczność LGBT bardzo prymitywnymi żartami.

Przedstawiłem tu zaledwie siedem przykładów metod i mechanizmów, które Jason Stanley uznał za typowe dla partii faszystowskich. A przecież podobieństw jest więcej i występują one nie tylko w Stanach Zjednoczonych, czy w Polsce. Wygląda na to, że w 80 lat po zakończeniu II Wojny Światowej w Europie, zaczyna zanikać zbiorowa pamięć o tym, co stało się na skutek przyjęcia tych metod i stosowania mechanizmów, które wymieniłem. Zaczynamy zmierzać w niebezpiecznym kierunku. Jeżeli tego nie dostrzeżemy i nie zatrzymamy, może dojść ponownie do wielkich nieszczęść ludzkości. Historia pokazuje, że z takich trudnych okresów ludzkość w końcu wychodziła zwycięsko, ale czy stać nas na terapię szokową, jaką przyniosła Europie i światu II Wojna Światowa?

W. Liliental: „Nawet demokracja powinna mieć swoje granice wolności”. Wyborcza.pl, 18.06.2024.

<https://wyborcza.pl/7,162657,31069553,nawet-demokracja-powinna-miec-swoje-granice-wolnosci.html>